

# Ryszard Kantor

---

## Nauka i wiedza w ludycznym spektaklu w przestrzeniach współczesnego miasta

---

Studia Etnologiczne i Antropologiczne 10, 191-206

---

2010

Artykuł został opracowany do udostępnienia w internecie przez Muzeum Historii Polski w ramach prac podejmowanych na rzecz zapewnienia otwartego, powszechnego i trwałego dostępu do polskiego dorobku naukowego i kulturalnego. Artykuł jest umieszczony w kolekcji cyfrowej [bazhum.muzhp.pl](http://bazhum.muzhp.pl), gromadzącej zawartość polskich czasopism humanistycznych i społecznych.

Tekst jest udostępniony do wykorzystania w ramach dozwolonego użytku.

**Ryszard Kantor**

Uniwersytet Pedagogiczny w Krakowie  
Instytut Filozofii i Socjologii

## **Nauka i wiedza w ludycznym spektaklu w przestrzeniach współczesnego miasta**

Współczesne społeczeństwo konsumpcyjne stało się (staje się?), nie tylko w moim przekonaniu, społeczeństwem zabawy, co oznacza, że zabawa i rozrywka odgrywają coraz większą rolę w jego kulturze. Rozszerza się zasięg społeczny i dostępność zabawy, rośnie liczba form i miejsc zabawy, zabawie poświęca się coraz więcej czasu, zwłaszcza w zbiorowościach miejskich<sup>1</sup>.

Współczesną kulturę przenika zatem w wielkim stopniu ów niezbyt jasno określony, a przez Johana Huizingę tak często akcentowany duch zabawy<sup>2</sup>. Jeśli nawet twierdzenie, że współczesna kultura kręgu euroamerykańskiego jest kulturą zabawy, zawiera nieco przesady (być może obserwujemy pewną tendencję), to jednak nie ulega wątpliwości, że jesteśmy świadkami procesu nasycania jej, niemal we wszystkich przejawach, potężnym ładunkiem ludyczności. W rezultacie we współczesnej kulturze konsumpcyjnej zaciera się, w przeszłości wyraźnie widoczna, gra-

---

<sup>1</sup> Zob. R. Kantor *Zabawy w społeczeństwie konsumpcyjnym*. „Zabawy i Zabawki” 2006, nr 1–4, s. 75–81; Idem: „Złota klatka”. *Współczesna przestrzeń konsumpcji zabawy*. W: „Studia Etnologiczne i Antropologiczne”. T. 9: *Problemy ekologii kulturowej i społecznej w przestrzeni miejskiej i podmiejskiej*. Red. I. Bukowska-Floreńska. Katowice 2006, s. 213–222.

<sup>2</sup> J. Huizinga: *Homo ludens. Zabawa jako źródło kultury*. Przeł. M. Kurecka i W. Wirpsza. Warszawa 1985, *passim*.

nica między sferą zabawy a sferą powagi. Wszystko, bądź niemal wszystko, staje się dziś zabawą, służy zabawie, ma dawać przyjemność, odprężenie. Społeczeństwo konsumpcji, społeczeństwo zabawy, społeczeństwo hedonistyczne – to różne, ale uzupełniające się określenia naszej rzeczywistości.

Wśród dziedzin życia społeczno-kulturowego znaleźć można jeszcze takie, które w opinii obserwatorów (a także uczestników) plasują się mocno w sferze powagi. Należy do nich nauka oraz wynikająca z jej uprawiania wiedza<sup>3</sup>. Czy jednak sfera ta wolna jest w istocie od presji wszechpotężnej ludyczności? Śmiem wątpić.

J. Huizinga pisał przed laty: „Zabawa związana jest z czasem, ma określone trwanie i nie ma żadnego celu poza samą sobą. Polega na świadomości, iż stanowi miły odpoczynek poza wymogami powszedniego życia. Wszystko to nie odnosi się do nauki. Nauka szuka przecież usilnie kontaktu z rzeczywistością i chce być dla ogólnej rzeczywistości obowiązująca. Reguły nauki nie są, tak jak reguły zabawy, ustalone raz na zawsze, w sposób niewzruszony. Doświadczenie co chwila zadaje im kłam i wówczas nauka się zmienia. Regułom zabawy kłamu zadać nie można. Grę można zastąpić inną, lecz nie można jej zmodyfikować”<sup>4</sup>.

Huizinga doszedł do wniosku, że nauka nie jest zabawą, ale można nią igrać, to jest bawić się. Uznał, że nie można wykluczyć „cech ludycznych w zajęciach naukowych”, ale w konkluzji jasno stwierdził, iż „okazuje się [nauka – R.K.] niezbyt podatna na wpływy ludyczne i z pewnością przejawia mniej cech ludycznych niż w okresach swoich początków”<sup>5</sup>.

Skłonny jestem zgodzić się z wywodem J. Huizingi i przyjąć za nim, że współczesna nauka, oraz – dodajmy – wiedza naukowa, jest mniej podatna na wpływy ludyczne niż inne formy aktywności ludzkiej, co nie oznacza, że ominęły ją procesy „uludycznienia”. Współczesna nauka i wiedza naukowa – choć nie są zabawą – często służą zabawie, a już w szczególności przekazywanie wiedzy naukowej poprzez zabawę stało się niemal nakazem współczesnej pedagogiki.

W świecie konsumpcji nauka i wiedza naukowa stały się w sposób nieuchronny i niepokojący towarem, podlegają prawom popytu i podaży, jednym słowem – nie zachowały, ale czy było to możliwe? – wyniosłej postawy powagi, tego wyśmiewanego trwania w przysłowiowej wieży z kości słoniowej, oblewanej jak samotna wyspa przyplływem agresywnej ludyczności. Nauka i wiedza naukowa, zapewne wbrew woli wielu jej twórców, stanęły śmiało, a może i bezmyślnie, na wolnym rynku kulturowej rywalizacji. W większym niż kiedykolwiek stopniu podlegają ocenie społecznej, społecznej akceptacji bądź negacji. Tym samym nauka i wie-

<sup>3</sup> „Nauka jest szczególnego rodzaju wiedzą zobiektywizowaną w postaci określonych wytworów, a także szczególnego rodzaju działalnością zbiorową ludzi, mniej lub bardziej zinstytucjonalizowaną, wytwarzająca taką wiedzę”. Zob. T. Sozański: *Co to jest nauka? W: Nauka, tożsamość i tradycja*. Red. J. Góckowski i S. Marmuszewski. Kraków 1995, s. 23.

<sup>4</sup> J. Huizinga: *Homo ludens...*, s. 285.

<sup>5</sup> *Ibidem*, s. 287.

dza naukowa, a w istocie ci, którzy ją uprawiają i oferują jej wyniki społeczeństwu, przyjęły reguły panujące w świecie konsumpcji, reguły reklamy, promocji, czasem wręcz bezwstydnego zalecania się do odbiorcy. W tych warunkach, jak zobaczymy, owe przez Huizingę nisko szacowane wpływy ludyczne nabierają podstawowego znaczenia, potężnieją.

Stawiam tezę, że we współczesnym świecie konsumpcji, także konsumpcji zabawy, nauka i wiedza naukowa uległy w znacznym stopniu „uludycznieniu”, przesunęły się wyraźnie z płaszczyzny powagi na płaszczyznę zabawy. Rzecz jasna ze wszystkimi tego konsekwencjami, o czym będzie mowa.

Guy Debord, lewicowy ideolog – doktryner, ale też niekiedy zaskakująco uważny obserwator współczesnego społeczeństwa konsumpcji, pisał: „Życie społeczeństw, w których panują nowoczesne warunki produkcji, przypomina olbrzymie zbiorowisko spektakli”<sup>6</sup>. Stawiam zatem pytanie, w jakich spektaklach – przedstawieniach – biorą udział współczesna nauka i jej córka: naukowa wiedza. I czy owe spektakle wpisują się i w jakim stopniu w proces budowy i krzepnięcia współczesnego społeczeństwa zabawy.

Powyższe pytanie można sformułować inaczej, zgodnie z dotychczasową tradycją: W jaki sposób popularyzuje się współcześnie naukę i wiedzę naukową? Form popularyzacji jest oczywiście wiele, do najczęściej dziś stosowanych i jednocześnie najbardziej spektakularnych, a zatem skupiających uwagę społeczeństwa, należą: festyny, kiermasze, jarmarki i pikniki naukowe. Najczęściej jednak imprezy takie zwane są festiwalami nauki.

W Krakowie festiwale nauki odbywają się od 2000 roku i stanowią kontynuację skromniejszych „dni otwartych uczelni”. Obserwacja tego rodzaju imprez dokonana została w Krakowie, choć – rzecz jasna – mają też one miejsce w innych ośrodkach uczelnianych i naukowych. Różnorodność nazw stosowanych przez organizatorów nie zmienia faktu, że wszystkie te imprezy są bardzo podobne, a różnią się jedynie pomysłowością i bogactwem propozycji. Wszystkie one zawierają bogaty ładunek ludyczności, co zostanie udowodnione w przytoczonym materiale.

Festiwale nauki odbywają się w przestrzeniach miejskich: w budynkach uczelni (sale wykładowe, laboratoria), w ich bezpośredniej bliskości (tereny położone wokół budynków uczelnianych), lub wokół akademików, ale także – coraz częściej

---

<sup>6</sup> G. Debord: *Spoleczeństwo spektaklu oraz rozważania o społeczeństwie spektaklu*. Przeł. M. Kwaterko. Warszawa 2006, s. 33. Na s. 33–34 czytamy: „Spektakl, pojmowany jako całość, jest jednocześnie rezultatem i celem istniejącego sposobu produkcji. Nie jest dopełnieniem realnego świata, jego dekoracyjną oprawą, ale samym rdzeniem nierealności realnego społeczeństwa. We wszystkich swych poszczególnych formach – informacji lub propagandzie, reklamie lub bezpośredniej konsumpcji rozrywek – spektakl wyznacza dominujący model życia społecznego. Jest wszechobecną afirmacją wyboru dokonanego już w produkcji, a zarazem konsumpcją jej wytworów. Zarówno forma, jak i treść spektaklu służą uprawomocnieniu założeń oraz celów panującego systemu. Spektakl jest również ustawiczną obecnością tego uprawomocnienia, jako że wypełnia większość czasu spędzanego poza sferą produkcji”.

– w miejscach publicznych o dużym natężeniu ruchu. W Krakowie na Plantach i na Rynku Głównym oraz na ulicach od Rynku odchodzących.

Odbiorcami popularyzowanych przez festiwale nauki treści mogą być, z założenia, wszyscy, w domyślnej intencji organizatorów, przede wszystkim młodzież, potencjalni kandydaci na studia. Imprezy te zatem propagują naukę i wiedzę naukową, ale są w istocie reklamą uczelni i poszczególnych kierunków studiów. Reklama ta, jak zobaczymy, obficie czerpie z arsenału ludycznego.

Fundament ideowy festiwali nauki przekazywany jest wyraźnie w wypowiedziach rektorów i dziekanów poszczególnych uczelni. Wypowiedzi te zamieszcza prasa przed imprezami. W sposób najdobitniejszy ideę tego rodzaju działań sformułował Rektor Akademii Górniczo-Hutniczej Ryszard Tadeusiewicz. „Minęły szczęśliwie czasy – pisał uczony – kiedy rozwój nauki był dziełem genialnych, ale odosobnionych jednostek, samotników zdanych zwykle na łaskę i niełaskę suwerena, który chętnie trzymał w wieży swego zamku uczonego astrologa, lecz jednym skinieniem ręki mógł także strącić go na dno zamkowego lochu, gdy uznał, że postęp prac badawczych (na przykład nad zamianą ołowiu w złoto) nie odpowiada jego oczekiwaniom. Minęły też czasy, kiedy wprawdzie nauką zajmowali się zawodowi uczeni, głównie profesorowie zreformowanych uniwersytetów, ale badania naukowe dalej traktowano jak coś, co dostępne jest tylko dla nielicznych »wtajemniczonych«, a przysłowiowy człowiek z ulicy mógł jedynie dowiadywać się o odkryciach naukowych z prasowych relacji, na przykład związanych z wręczaniem kolejnych edycji Nagrody Nobla”<sup>7</sup>.

Ten lekki, bezpretensjonalny ton wypowiedzi doskonale koresponduje z charakterem festiwali, ponadto należy zwrócić uwagę na jego zdecydowanie ludyczny kontekst, choć słowo „zabawa” nie pada ani w przytoczonym fragmencie, ani też w następnych.

„Dzisiaj wyniki badań naukowych – kontynuuje R. Tadeusiewicz – są obserwowane i relacjonowane tak samo żywo, jak wyniki zmagania sportowych, a rosnąca rzesza »naukowych kibiców« coraz chętniej garnie się na odczyty popularyzujące odkrycia naukowe, kupuje popularnonaukowe czasopisma i książki, ogląda kanały telewizji związane z popularyzacją wiedzy – i w ogóle uczestniczy w wielkim dziele naukowego opisywania świata w roli życzliwych obserwatorów. Dla większości badaczy fakt ten jest bardzo miły i pod każdym względem radosny. Zainteresowanie mediów stwarza nowe możliwości dotarcia z wynikami naukowymi do potencjalnych inwestorów, chętnych do przetworzenia na nowe formy działalności gospodarczej – co w warunkach deklarowanej w Unii Europejskiej »gospodarki opartej na wiedzy« jest bardzo ważne. Możliwość dotarcia »pod strzechy« z wynikami naukowymi jest bardzo ważna dla budowania zaufania ludzi do nauki i naukowców, a także stanowi rodzaj »spłacania długu«, jaki badacze zaciągają

<sup>7</sup> R. Tadeusiewicz: *Festiwal Nauki*. Dodatek do prasy krakowskiej, zatytułowany *Festiwal Nauki w Krakowie 13–21 maja 2005*, z dnia 9 maja 2005 roku, s. 2.

wobec społeczeństwa, wyposażając swe laboratoria i prowadząc badania głównie w oparciu o pieniądze publiczne, to znaczy pieniądze podatników”<sup>8</sup>.

W dalszej części wypowiedzi podkreślono liczne zalety popularyzacji nauki „w warunkach plenerowych, w których można wygodnie i bezpiecznie przedstawić różne wyniki badań naukowych w postaci demonstracji, a nie tylko w formie »drętych« odczytów”. Tekst kończy się zaproszeniem na imprezę, na której „znajdą interesujące ich rzeczy zarówno żądni wiedzy gimnazjaliści lub licealiści, jak i ich ciekawi świata Rodzice i Dziadkowie”.

Warto jeszcze przytoczyć ostatni, jakże dobitny akapit z wypowiedzi uczonogo: „Nauka wyjęta z chłodnych murów uczelni i instytutów badawczych wychodzi do Państwa i zaprasza na radosne i ciekawe spotkanie na najpiękniejszym placu Europy – na krakowskim Rynku. Nie dajcie się długo prosić – przyjdźcie i weźcie udział w wydarzeniu, które może na zawsze zmienić Wasz stosunek do nauki a z pewnością Was zaciekawi, rozbawi – no i sporo nauczy przy okazji”<sup>9</sup>.

Nauka was zabawi, a ponadto, być może, czegoś nauczy. Warto zwrócić uwagę na tę konkluzję.

Spróbujmy, zatem na czterech przykładach – nazwę je spektaklami – pokazać, czego uczą festiwale nauki i podobne do nich imprezy, a przede wszystkim, jak zabawiają uczestników. Spektakle te nazwałem, wykorzystując zabawne tytuły prasowe, jestem bowiem zwolennikiem rady danej niegdyś przez Sergiusza Hessena wybitnemu badaczowi zjawisk ludycznych Wincentemu Okoniowi. Radę tę streszczam sentencjonalnie: pisanie o zabawie winno być zabawą dla piszącego<sup>10</sup>.

### Spektakl A. „Wybuchy i róża w termosie”

Festiwale nauki to właściwie pewien cykl imprez organizowanych corocznie w maju, z kulminacją, jaką bywa 2–3-dniowy Festyn Nauki na krakowskim Rynku. „Festiwal Nauki w Krakowie 13–19 maja 2007 roku – czytamy w załączonym do codziennej prasy anonsie tej imprezy. – Prezentacje w namiocie. »Festyn Nauki« w Rynku Głównym 17–19 maja 2007. W programie: wystawy, koncerty i spektakle teatralne. Prezentacje prac studentów uczelni artystycznych. Doświadczenia i eksperymenty naukowe. Panele dyskusyjne”<sup>11</sup>.

Prasa codzienna zamieszcza festiwalowy dodatek liczący 8 stron dużego formatu, w którym znaleźć można dokładny program wielodniowej imprezy, informacje o organizatorach (głównie są nimi uczelnie), wypowiedzi – najczęściej w formie wywiadów – uczonych (rektorów i dziekanów) na temat sensu i celów proponowanych atrakcji. A że atrakcje są wielkie, świadczyć o tym mogą liczne sprawozdania zamieszczane przez prasę już po imprezie. Zaznaczyć tu muszę, że – w moim przekonaniu – sprawozdania prasowe z tych imprez w doskonały sposób odzwiercie-

<sup>8</sup> Ibidem.

<sup>9</sup> Ibidem.

<sup>10</sup> W. Okoń: *Zabawa a rzeczywistość*. Wyd. 2. Warszawa 1995, s. 3.

<sup>11</sup> Dodatek do prasy krakowskiej, zatytułowany *Festiwal Nauki w Krakowie 13–19 maja 2007*, s. 1.

dla jej atmosferę imprez, ich ludyczny charakter. Potwierdzają to moje własne obserwacje, gdyż – czego być może nie muszę na tym miejscu podkreślać – w wielu opisywanych spektaklach uczestniczyłem.

Przyglądnijmy się najpierw fragmentom anonsu prasowego, a następnie sprawozdaniu z imprezy, zamieszczonym w codziennej prasie krakowskiej.

Eksperymenty, prezentacje, gry, zabawy, konkursy – te i inne atrakcje czekają na wszystkich, którzy pojawią się na Rynku Krakowskim. O godz. 11 rozpocznie się Festyn Nauki. Jest on częścią – trwającego od niedzieli – Festiwalu Nauki. W trzydziestu jeden namiotach prezentować się będą przedstawiciele krakowskich uczelni wyższych, instytutów naukowych i instytucji kultury. W namiocie Akademii Górniczo-Hutniczej będzie można zmierzyć się z robotem grającym w szachy, zobaczyć lewitację magnetyczną, a także wziąć udział... w płukaniu złota. Akademia Rolnicza przygotowała testy sensoryczne na daltonizm smakowy i rozpoznawanie zapachów, pokazy izolacji DNA oraz degustację pieczywa enzymatycznie modyfikowanego. Uniwersytet Jagielloński zaprasza na inscenizacje i rekonstrukcje związane z 750-leciem lokacji Krakowa. Odtworzony zostanie najazd Tatarów na Kraków, lokacja miasta, bunt wójta Albrechta. Na estradzie – przy Wieży Ratuszowej – wystąpią: Orkiestra Reprezentacyjna AGH oraz Zespół Pieśni i Tańca AGH „Krakus”, Chór Politechniki Krakowskiej „Cantata”, a także studenci Instytutu Pedagogiki UJ. [...] O godz. 12 na scenę przy ratuszu wkroczą rektorzy biorących udział w Festiwalu Nauki uczelni, by uroczystie otworzyć festyn<sup>12</sup>.

Tak miało być, a co było, opisuje ten sam autor:

Punktualnie o godzinie dwunastej w południe hejnał mariacki odegrany przez dyżurnego strażaka ze sceny pod Wieżą Ratuszową zainaugurował wczoraj Festyn Nauki na Rynku Głównym w Krakowie. Festyn jest częścią tegorocznego Festiwalu Nauki. Jego oficjalnego otwarcia dokonali zebrani na scenie rektorzy krakowskich uczelni publicznych, konsulowie oraz szefowie wszystkich uczestniczących w festiwalu instytucji. Obecni byli także ks. kard. Franciszek Macharski oraz przedstawicielka Ministerstwa Nauki i Szkolnictwa Wyższego [...]. Wczorajsza słoneczna pogoda sprzyjała zwiedzaniu rozłożonego na płycie Rynku od strony ul. Szewskiej miasteczka namiotowego. Gospodarze namiotów prześcigali się, by jak najatrakcyjniej zaprezentować swoją uczelnię. Akademia Rolnicza przygotowała np. instalacje do produkcji biopaliwa i liczne rośliny. Jak zawsze, dużą popularnością cieszył się wystawiony przez Akademię Górniczo-Hutniczą robot grający w szachy. Na stoisku filologii orientalnych Uniwersytetu Jagiellońskiego przebrani we wschodnie stroje studenci udzielali rad, jak najtaniej dostać się na Bliski Wschód, jak wschodnimi alfabetami napisać swoje imię i jak nabić fajkę wodną. Dzieci wręcz oblegały namiot Instytutu Pedagogiki UJ, w którym studenci organizowali dla nich gry, zabawy i konkursy. Na stoisku Papieskiej Akademii Teologicznej można było poczęstować się macą i winem oraz spróbować ułożyć religijne puzzle. Z kolei namiot Instytutu Fizyki Jądrowej odwiedził kardynał Macharski, który z ciekawością posłuchał o badaniach prowadzonych przez instytut<sup>13</sup>.

Kilka lat wcześniej tę samą imprezę, w owym czasie dopiero raczkującą, opisał reporter słowami:

Wszystkiego o studiach na krakowskich uczelniach można dowiedzieć się podczas prezentacji szkół wyższych odbywających się w ramach Festiwalu Nauki w Krakowie na terenie kwartału uniwersy-

<sup>12</sup> PS: *Gry, zabawy i nauka pod namiotami*. „Dziennik Polski” [dalej DP] 2007, 17 maja, s. 6.

<sup>13</sup> PS: *Hejnał na inaugurację*. DP 2007, 18 maja, s. 4.

teckiego przy ul.: Gołębiej, Jagiellońskiej i św. Anny. Na osoby, które tam zają, czeka wiele atrakcji. Pracownicy i studenci szkół wyższych prześcigali się wczoraj w pomysłach na prezentacje swoich uczelni, by ofertą zainteresować jak największą liczbę kandydatów na studia. Studenci Akademii Pedagogicznej organizowali gry i zabawy dla dzieci i młodzieży. Można było także wziąć udział w konkursie karaoke. Specjałami starożytnej kuchni grecko-rzymskiej częstowali studenci Koła Naukowego Historyków AP. Zdrowych wypieków można było natomiast posmakować na stoisku Akademii Rolniczej. – „Chleb może mieć także właściwości profilaktyczne i zdrowotne. Trzeba tylko dodać do niego lnu oleistego. Zjedzenie takiego chleba powoduje obniżenie o 50 procent cholesterolu, a także obniża poziom glukozy. Sprawdzono to doświadczalnie na szczurach” – przekonywali przedstawiciele Wydziału Technologii Żywności AR. Wybuchy towarzyszyły natomiast prezentacjom studentów Wydziału Chemii UJ. Duże zaciekawienie wzbudziło m.in. doświadczenie polegające na wkładaniu do termosu z ciekłym azotem (temperatura około minus 200) kwiatu róży, który po wyjęciu kruszył się w rękach. Swoje doświadczenia prezentowali też przedstawiciele Wydziału Fizyki, Anatomii [błąd, chodzi o astronomię – R.K.] i Informatyki Stosowanej UJ. Udowadniali oni, że jeżeli usiądziemy na obrotowym krześle z obracającym się kołem w dłoniach, to po chwili sami zaczniemy się obracać wraz z siedzeniem. Studenci Wydziału Historii UJ do odwiedzania swoich stanowisk zachęcali ubrani w stroje z różnych epok. [...] Przy stoisku Politechniki Krakowskiej uwagę zwracał pojazd badawczy „Sławek”, który na 100 km spala jeden litr benzyny i ma wystartować w „Rajdzie o kroplę benzyny”. Na stanowisku Akademii Wychowania Fizycznego można było sprawdzić się w próbach sprawnościowych i wydolnościowych [...]. Wydział Matematyki przygotował zagadki matematyczne<sup>14</sup>.

Bogactwo propozycji porażające. Czemu ma służyć podobna prezentacja, dowiadujemy się z innej relacji.

Według przeciętnego Kowalskiego, nauka to podejrzana działalność, w wyniku której powstają nowe rodzaje bomb. Zaś naukowiec ze stereotypowego wyobrażenia to maniak, który wydaje pieniądze podatników na drogie zabawki. – „Chcieliśmy przezwyciężyć taki wizerunek uczonego i jego pracy” – wyjaśnił wczoraj dr Maciej Kluza z UJ, współorganizator astronomicznego pikniku przed Collegium Novum UJ<sup>15</sup>.

Sprawa jasna, nauka – reprezentowana przez naukowców i adeptów nauki – studentów, w żadnym wypadku nie są to osoby podejrzane czy maniacy, pragnąc poprawić swój nieco nadwerężony wizerunek, atakuje zmasowanym ogniem popularyzacji łatwej, lekkiej i przyjemnej, bo ludycznej. Atak ten ma charakter niemal permanentny, odbywa się już nie tylko w maju, ale i w innych miesiącach, celem są kandydaci na studia, uczniowie gimnazjów i szkół zawodowych oraz dzieci przedszkolne. Oto cztery znamienne przykłady:

#### **Przykład I.**

Makietę Biskupina, chemiczny ogródek czy ziemniaczaną elektrownię z zaciekawieniem oglądali szóstoklasiści, którzy przyszli do Gimnazjum nr 34, by wziąć udział w dorocznym Kiermaszu Nauki. „To już 7. edycja kiermaszu. Jak zwykle zaprosiliśmy uczniów klas szóstych szkół podstawowych (w sumie ok. 250 osób), by zapoznać ich z ofertą naszej placówki” – podał dyrektor Gimnazjum nr 34 Jan Maciejowski. – „Prezentacje, które można oglądać podczas imprezy, nasi uczniowie przy-

<sup>14</sup> TYM: *Wybuchy i róża w termosie*. DP 2004, 15 maja, s. II.

<sup>15</sup> Ł. Grzymałski: *Przyszłość na Słońcu*. „Gazeta Krakowska” [dalej GK] 2004, 9–10 maja, s. 8.



gotowują sami (oczywiście, pod okiem nauczycieli). Nie trzeba ich zresztą do tego specjalnie namawiać, zawsze chętnie angażują się w organizację kiermaszu”. Otworem stała wczoraj m.in. pracownia geograficzna, gdzie można było obejrzeć skamieniałości (np. ząb niedźwiedzia jaskiniowego), tellurium (urządzenie do prezentacji ruchów Ziemi, faz Księżyca i zaćmień Słońca), a nawet piasek złoto-nośny. Z kolei w pracowni historycznej prezentowano makietę Biskupina (wykonaną z setek wykałaczek) i opowiadano o bitwie powietrznej o Anglię oraz o bitwie pod Akcjum, w której cesarz rzymski Oktawian walczył przeciw Markowi Antoniuszowi. Atrakcją pracowni biologicznej był natomiast chemiczny ogródek – naczynie wypełnione szkłem wodnym, w którym zanurzono chlorek wapnia, chlorek żelaza i siarczan miedzi. „Pod wpływem dyfuzji wszystkie te sole rosną i przybierają różne kształty (np. nitki)” – tłumaczyła Małgorzata Koziół z klasy III b. Spory tłumek szóstoklasistów zgromadził się również przy mikroskopach, za pomocą których każdy mógł zobaczyć na własne oczy pierwotniaki z grupy orzęsków. – „Szybko! Szybko trzeba patrzeć” – instruowała Iwona Gruszka – „Te pierwotniaki dzięki rzęskom prędko się poruszają, łatwo więc mogą uciec z pola widzenia”. Wielkim powodzeniem cieszyły się też doświadczenia, jakie przeprowadzano w pracowni fizycznej. Zwiędzający podziwiali np. toczący się pod górkę stożek, kulę plazmową czy elektrownię z ziemniaka. Bardzo widowiskowe było doświadczenie z ugotowanym na twardo jajkiem (bez skorupki), „zasywanym” do butelki. – „Do butelki wrzucamy płonący papierek. Powietrze wewnątrz się nagrzewa, rozszerza i ucieka, dzięki czemu powstaje podciśnienie, które wciąga jajko do butelki” – wyjaśnił Mateusz Maciejasz z III c<sup>16</sup>.

Nic nie umknie uwadze uczniów, uciekające orzęski i wsysane jajko z pewnością umocnią autorytet nauki.

### **Przykład II.**

W sobotę zakończył się w Krakowie Jarmark Fizyczny. Przez trzy dni uczeni z 10 krakowskich instytucji naukowych przybliżali wszystkim chętnym tajemnice fizyki. Imprezę zorganizował krakowski oddział Polskiego Towarzystwa Fizycznego, a udział wzięły w niej m.in. Instytut Fizyki i Obserwatorium Astronomiczne UJ, Wydział Fizyki i Informatyki Stosowanej AGH, Wydział Fizyki, Matematyki i Informatyki Stosowanej Politechniki Krakowskiej, Instytut Fizyki Akademii Pedagogicznej oraz Instytut Fizyki Jądrowej PAN. Krakowski Jarmark Fizyczny miał na celu popularyzację fizyki i jej nauk pokrewnych. Przez trzy dni w specjalnych namiotach, w salach wykładowych i seminaryjnych studenci i naukowcy starali się przybliżyć mieszkańcom Krakowa i Małopolski oraz gościom przyjeżdżającym specjalnie spoza regionu na tę imprezę dziedziny wiedzy, które decydują o współczesnym rozwoju cywilizacyjnym. W programie jarmarku znalazły się m.in. wykłady popularyzujące fizykę, prezentacje doświadczeń pokazowych, eksperymenty oraz sesja dydaktyczna dla nauczycieli fizyki. [...] W bloku prelekcji dla uczniów mówiono m.in. o materii widzianej z bliska, najniższych temperaturach we wszechświecie, informatyce kwantowej, a nawet o programowaniu robotów z klocków lego<sup>17</sup>.

Pewnym niedopatrzaniem jest chyba brak odwołania się do lalki Barbi i Batmana, a przecież fizyka miałaby wiele do powiedzenia zwłaszcza o tym ostatnim.

### **Przykład III.**

Młodzi ludzie z różnych stron Małopolski odwiedzali wczoraj tłumnie krakowską Akademię Pedagogiczną. W środę w AP rozpoczęły się bowiem tegoroczne Dni Otwarte Uczelni. Przybywających do AP witała stojąca przed wejściem do budynku głównego przy ul. Podchorążych... luneta wycelowana

<sup>16</sup> PSZ: *Tellurium i uciekające orzęski*. DP 2006, 4 grudnia, s. II.

<sup>17</sup> PS: *Roboty z klocków lego*. DP 2006, 2 października, s. 11.

w niebo. Tak promował się Instytut Fizyki. Przed lunetą pod fachowym okiem studentów – fizyków, można było spojrzeć na Słońce – „Pokazujemy plamy słoneczne, atmosferę Słońca, a gdy dobrze się przyjrzeć – nawet perturbacje słoneczne. Obraz podawany jest na ekran, bo na Słońce nie można patrzeć bezpośrednio” – mówi Mateusz Krzemień, student IV roku fizyki. [...] Powszechną uwagę zwiedzających zwracali przechadzający się korytarzami studenci Wydziału Humanistycznego przebrani w stroje z epoki. Można było wśród nich dostrzec średniowiecznego mnicha, powstańca warszawskiego i żołnierza z września 1939. Z kolei Instytut Politologii promował się celnym hasłem – „IP – niepowtarzalna szansa zostania wykształciuchem”<sup>18</sup>.

Nie mogę się powstrzymać od złośliwego komentarza, hasło zaiste, jak ułał, biorąc pod uwagę orientacje polityczne kadry IP.

Podobne zabiegi i chwytły reklamowe stosują dziś, podczas dni otwartych, także szkoły średnie.

#### **Przykład IV.**

Zespół Szkół Środowiska i Melioracji przy ul. Ulanów 9 przeżywał wczoraj istne obłęzenie. Na korytarzach i w salach lekcyjnych kłębiły się tłumy gimnazjalistów, którzy podziwiali np. strój królowej Elżbiety I czy makietę mostu zwodzonego, poznawali zasady działania czujnika deszczu, uruchamiającego wycieraczkę w aucie i delektowali się koktajlem „Piękny fiolet”. Te i inne atrakcje przygotowano z okazji V „Styczniowych Spotkań Gimnazjalistów” – imprezy mającej na celu prezentację oferty edukacyjnej krakowskich zespołów szkół zawodowych. – „Poprzednie edycje »Spotkań« udowodniły, że są one uczniom klas trzecich gimnazjów bardzo potrzebne i pomocne w wyborze dalszej drogi kształcenia” – podkreśla dyrektorka ZSzSiM Dorota Kocur. Dodała również, że z roku na rok w imprezie tej uczestniczy coraz więcej osób, a materiały informacyjne są coraz ciekawsze. [...] gospodarze „Spotkań” przygotowali m.in. pokazy fryzjerskie. – „Obecnie modny jest blond, wiele osób robi też sobie balejaż” – objaśniły Sylwia Wcisło i Kinga Heimo. – „Nie kolor jest jednak najważniejszy, ale strzyżenie. Hitem są teraz ukośne, krótkie grzywki. Bardzo dużo dziewcząt się tak strzyże. Z kolei chłopaki robią sobie irokezy i wycinają wzorki we włosach (nad uszami)”. [...] Na brak wrażeń nie mogli też narzekać gimnazjaliści, chcący w przyszłości kształcić się w zawodzie kucharza. Na stoliku Zespołu Szkół Gastronomicznych nr 1 pyszniły się jabłka w karmelu, bardzo chętnie kosztowano też smakołyków przygotowanych przez uczniów klas gastronomicznych Zespołu Szkół Budowlanych nr 2: koreczków i czekoladowego fondue z chrupkami kukurydzianymi. Hitem wśród napojów był natomiast koktajl „Piękny fiolet”. – „Bardzo łatwo go zrobić: 100 ml coca-coli, 50 ml świeżego soku z cytryny i 2–3 kostki lodu miesza się w shakerze i gotowe” – zdradził Rafał Makuch. – „Polecam wszystkim ten koktajl. Jest smaczny, dodaje energii i orzeźwia”<sup>19</sup>.

Jak widać z przytoczonym przykładów, a można je mnożyć, nauka i wiedza – w ofercie ludycznych spektakli, które nas tu interesują, to źródło nieustającej zabawy i radości, niewyczerpany kufer pełen kuglarskich sztuczek, komicznych bądź zaskakujących gadżetów.

#### **Spektakl B. „Piękne oczy modliszki” i „Kanibalizm biedronek”**

Przyjrzyjmy się bliżej, w jaki sposób popularyzowane są badania biologiczne, zoologiczne, jak przedstawiany jest świat przyrody ożywionej i jego tajemnice.

<sup>18</sup> PS: *Luneta przed uczelnią*. DP 2007, 29 marca, s. 3.

<sup>19</sup> PSZ: *Z witrażem i skośnymi grzywkami*. DP 2007, 12 stycznia, s. IV.

Dobłą okazją do tego są od jakiegoś czasu organizowane, zresztą w ramach Festiwalu Nauki, Dni Owada.

Karaczanom nie chciało się już syczeć – czytamy w jednym ze sprawozdań z tej imprezy – ale straszki chętnie pozwalały brać się na ręce. Kilkaset osób odwiedziło w sobotę trwające od piątku Dni Owada. „Modliszki mają przepiękne oczy – zapewniał Wojciech Tałka z Akademii Rolniczej, pokazując roczną samiczkę afrykańskiej modliszki”. – „Wprawdzie to oczy złożone, owadzie, ale kiedy człowiek w nie patrzy, widzi czarny punkcik, jakby tęczówkę”. Hodowca i pasjonat pokazał też wypożyczone od kolekcjonera czarno-żółte tanzańskie pluskwiaki. – „Są wredne, śmierdzące i plują kwasem, ale to takie piękne stworzenia...” – zachwycił się. Pluskwiaki [...] potrafią wyrzucić z siebie strumień kwasu, a ich ugryzienie jest niezwykle bolesne i groźne, gdyż owady te przenoszą niebezpieczne bakterie. – „Trzeba z nimi uważać, bo plując, doskonale trafiają w oczy. Choć Bóg jeden wie, skąd wiedzą, gdzie człowiek te oczy ma”. Na wystawie na Wydziale Ogrodniczym Akademii Rolniczej zaprezentowano ponad 70 gatunków owadów: zarówno tropikalnych, jak i krajowych. Były m.in. syczące karaczany z Madagaskaru, patyczaki skrzydlate i kolczaste, zielone gąsienice brudnicy nieparki i azjatyckie ćmy [...] o rozpiętości skrzydeł do 15 cm. Większość niegroźnych gatunków pozwalała się brać na ręce i głaskać, z czego skwapliwie korzystały dzieci i co odważniejsze mamy. – „Bo owadów nie trzeba się bać” – przekonywał Kazimierz Wiech z Katedry Ochrony Roślin AR. – „Trzeba za to podziwiać ich różnorodność. Na świecie jest ich ponad 1,2 mln gatunków, z czego większość nie stanowi żadnego zagrożenia. No i musimy pamiętać, że to nie one żyją obok nas, ale my koło nich: na jednego człowieka przypada ok. 250 mln różnych owadów” – dodawał<sup>20</sup>.

Podziwiamy zatem różnorodność owadów i gromadzimy o nich sensoryjne i równie ulotne informacje, bo:

„Są przepiękne, po prostu przepiękne. Pełne wdzięku – szczególnie te młode” – powiedzieć, że w oczach Patrycjusza Nowika widać zachwyt, to za mało. To raczej uwielbienie. I pomyśleć, że jeszcze nie tak dawno na myśl o owadach Patryk czuł wstręt. Bo mowa tu, oczywiście, nie o miłości do kobiet czy samochodów, ale o poświęceniu się owadom. Tak, tak, tym „robalom”, które traktujemy różnymi trującymi sprejami, które z satysfakcją rozgniatamy obcasem. [...] Piotr Harazin, student II roku Akademii Rolniczej, przypatruje się wielkiemu owadowi tropikalnemu, który spaceruje po jego ręce. Czy może to brązowawy starzyk kolczasty spogląda na Piotra? Długie czułki ruszają się na wszystkie strony, a starzyk powolnymi krokami pokonuje studenckie przedramię. – „Wielu kolegów hoduje różne owady, nawet w akademikach” – opowiada Piotr i dodaje żartem: – „ale to nieprawda, że owady nam się rozlażą po korytarzach i straszą studentki”. Studentki zresztą wcale owadów się nie boją. Agnieszka Padykuła z II roku stoi nad szklanym pojemnikiem pełnym biedronek. Na te okazję przygotowała specjalną kreację: czerwona bluzeczka, na tym czarne kropki, na głowie opaska z czułkami. – „Utarło się, że biedronki to takie miłe i ładne owady” – mówi – „Rzeczywiście, są pożyteczne – zjadają mszyce, ale są też kanibalami”. Od piątku cały hol Wydziału Ogrodnictwa Akademii Rolniczej [...] zastawiony jest pojemnikami z owadami. Można również podziwiać strukturę pszczelego ula, gniazdo os oraz owadożerne rośliny. Studenci Akademii Rolniczej bardzo chętnie o swoich podopiecznych opowiadają. Podkreślają, że niechęć do owadów to jedynie niczym nie uzasadniony stereotyp i owady można, a nawet trzeba pokochać [...] o godz. 12 odbędą się zawody w owadzych skokach<sup>21</sup>.

<sup>20</sup> KK: *Piękne oczy modliszki*. DP 2005, 15 maja, s. 5.

<sup>21</sup> SIĘ: *Kanibalizm biedronek*. DP 2004, 23 maja, s. 8.

Czy organizatorzy i uczestnicy Dni Owadów mają świadomość, że choć zgrabnie realizują hasło: uczenie przez zabawę, to nadmiar ludyzmu prowadzi do pewnej infantylizacji imprezy, zbliża się ona, moim zdaniem, niebezpiecznie do poziomu dobranocki z Pszczółką Mają.

### Spektakl C. „Czar matematyki”

Jak się zdaje, można dość łatwo sprowadzić wiedzę humanistyczną, a tym samym nauki, które ją gromadzą, do poziomu ludycznego banału, do zbioru wiedzy lekkiej do przyjęcia i równie łatwej do zapomnienia. Można to zrobić chyba równie łatwo z wiedzą o świecie przyrody ożywionej, ale z matematyką jest już chyba zupełnie inaczej. To opoka powagi, ale czy rzeczywiście?

2 minuty i 8 sekund – tyle czasu potrzebowały Kasia i Edyta z SP nr 126 na rozwiązanie wcale niełatwego zadania matematycznego. Ten czas okazał się najlepszy w półfinale małopolskiego konkursu matematycznego „Czar matematyki”. Uczestnicy rozwiązywali krzyżówki, grali w domino i karty oraz różne układanki. Nie były to zwykłe gry i zabawy, tylko matematyczne. Konkursanci w parach musieli w jak najkrótszym czasie pokonywać kilkanaście trudnych zadań. Tylko 15 par młodych matematyków z 40 (na poziomie szkół podstawowych) mogło przejść do finału oraz 15 z 24 na poziomie gimnazjalnym. – „Matematykę polubiłem dzięki babci. Ona mnie nauczyła, jak szybko i poprawnie rozwiązywać zadania. Matma to dla mnie pestka!” – mówił Maciek Kański z SP nr 29. Maciek wraz ze swoim konkursowym partnerem, Kubą Błońskim, zajęli pierwsze miejsce na etapie szkolnym. – „A ja lubię matematykę, bo uczy nas bardzo dobra pani” – dodaje Kuba. Pomysłodawczynią konkursu jest Halina Pulchny, nauczycielka z SP nr 156. Dziewięć lat temu postanowiła wymyślić nową, bezstresową formułę konkursu matematycznego. Przyszła jej do głowy genialna idea – ująć najtrudniejsze pojęcia i wzory w grach, np. w dominie, krzyżówkach, puzzlach. – „Dzieciom to się spodobało, bo nie muszą rozwiązywać testów lub odpowiadać przed tablicą, a tylko grać, a przy tym uczyć się” – zaznacza Halina Pulchny<sup>22</sup>.

Grać i bawić się, a przy tym uczyć się matematyki, oczywiście bez stresów. Czy to jednak możliwe?

„Chcemy, aby matematyka nie była kojarzona z trudnym przedmiotem szkolnym, lecz z niezłą zabawą” – mówią Jolanta Piekarska i Halina Pulchny, autorki idei konkursu „Matematyczny czar par”, którego finał odbył się w sobotę w Krakowie. Zorganizowany przez krakowski oddział Stowarzyszenia Nauczycieli Matematyki konkurs przeznaczony jest na niższym poziomie dla uczniów klas piątych szkoły podstawowej, a na wyższym – dla młodzieży z drugich klas gimnazjum. Podzieleni na pary zawodnicy rywalizują ze sobą w ośmiu konkurencjach, do których należą: gra planszowa, domino, tangram, układanka, gra w wojnę, krzyżówki – liczbowa i literowa oraz zadania problemowe. [...] – „Uczniowie startują parami. Nikt nie jest skazany tylko na siebie, a wygrana cieszy podwójnie [...]” – wyjaśniają Jolanta Piekarska i Halina Pulchny<sup>23</sup>.

Konkursy mają „oswoić matematykę” i czynią to perfekcyjnie, ale czy słusznie?

<sup>22</sup> Ana: *Nauka w zabawie*. GK 2004, 1 marca, s. 23.

<sup>23</sup> MAG: *Czar matematyki*. DP 2004, 15 marca, s. 5.

Młodzi matematycy, którzy wzięli udział w sobotniej imprezie, musieli stawić czoła nie lada problemom. Nie wszyscy potrafili znaleźć pomysł na to, jak umieścić ośmiu Indian (występujących pod postacią czarnych kropek) w lesie (zaznaczonym jako tabelka), w taki sposób, aby jeden drugiemu nie wchodził w drogę ani w linii poziomej, ani pionowej, ani po przekątnej [...]. – „Ten konkurs to przede wszystkim dobra zabawa. I wcale nie jest przeznaczony tylko dla »matematyków«. Najfajniejsze jest w nim to, że nie ma formy egzaminu – nie trzeba być ubranym na galowo i nikt się nie musi niczym stresować” – wyjaśniały Justyna Sak i Natalia Tarkowska [...]. – „Celem matematycznego czaru par jest propagowanie matematyki w sposób ciekawy dla uczniów. Poprzez zabawę chcemy zachęcić ich do rozwiązywania trudnych problemów. Chodzi o to, aby »oswoić« matematykę tak, aby nikt się jej nie bał” – tłumaczyły matematyczki Jolanta Piekarska i Halina Pulchny, ciesząc się, że ich konkurs budzi wśród uczniów tak wiele pozytywnych emocji i że... zmusza ich do myślenia<sup>24</sup>.

Tych, którzy mają wątpliwości, co do sensu takiego „oswajania” matematyki, również zmusza do myślenia, choćby na temat, czy rugowanie stresu (tzw. pozytywnego stresu) wpływa dodatnio na rezultaty myślenia i na myślenie samo.

### Spektakl D. „88 godzin o demokracji”

Oto krótkie dzieje pewnego wyczynu, może niekoniecznie naukowego, ale mającego naukowe konteksty.

Najdłuższy i – jak zapewnia – najciekawszy wykład świata wygłosi dziś dwudziestoletni student z Zimbabwe Errol E. T. Muzawazi. Przez 88 godzin będzie mówił o demokracji. Próba bicia rekordu Guinnessa w długości przemówienia rozpocznie się dziś (w poniedziałek) o godz. 20.00 w Domu Studenckim Piast przy ul. Piastowskiej 47 (sala konferencyjna na 8. piętrze). Zakończy się – jeśli wszystko pójdzie dobrze – w piątek, 25 marca, w południe. Co osiem godzin prelegent będzie robił 15-minutowe przerwy na relaks. Przez cały czas próby nie zmrzy oka, jeść zamierza wyłącznie owoce i lekkie przekąski, pić – soki i kawę. Errol przygotowywał się do próby ponad pół roku. W tym czasie jadł dużo mięsa, ziemniaków i soczystych owoców. Wykład wygłosi po angielsku. – „Ale żartował będzie po polsku” – obiecuje. Zgodnie z przepisami Księgi Rekordów Guinnessa słuchać Errola można nie dłużej niż przez cztery godziny naraz<sup>25</sup>.

### Spektakl jednego aktora przebiegał sprawnie.

Już ponad 34 godziny mówi o demokracji Errol E. T. Muzawazi, 20-letni student prawa z Zimbabwe, który chce pobić rekord Guinnessa w długości wygłaszania wykładu. [...] Wczoraj po południu Errol omawiał poszczególne modele demokracji i zaczął mówić o historii parlamentaryzmu. Nie był zachrypnięty, żeby nie zasnąć, przechadzał się po sali, gestykulując i gryząc jabłka. – „Jest w całym dobrej formie. Ożywia się zwłaszcza, kiedy słuchacze zadają mu pytania. Stosunkowo mało pije, ratuje się czekoladą” – relacjonuje Ula Roman, oficjalny świadek próby bicia rekordu Guinnessa. Próba jest rejestrowana na wideo i fotografowana. W ciągu całego dnia przez salę konferencyjną Domu Studenckiego Piast, gdzie przemawia Errol, przewinęło się też kilkudziesięciu słuchaczy. – „Mówi bardzo szczegółowo, nic dziwnego, skoro ma tyle czasu. Widać już po nim zmęczenie, zobaczymy co będzie w czwartek wieczorem” – zastanawia się Łukasz<sup>26</sup>.

<sup>24</sup> MAG: *Oswoić matematykę*. DP 2004, 14 marca, s. 5.

<sup>25</sup> KK: *88 godzin o demokracji*. DP 2005, 21 marca, s. III.

<sup>26</sup> KK: *Pytania ożywiają*. DP 2005, 23 marca, s. II.

Oczywiście, wszystko kończy się doskonale.

„Marzę tylko o tym, by położyć się spać” – mówi 20-letni student prawa UJ z Zimbabwe, który głosił swój wykład 88 godzin i 4 sekundy [...]. Eksperti za trzy miesiące ustalą, czy wykład Errola może być uznany za rekord Guinnessa. Errol kryzysy praktycznie miał każdej nocy. Najgorzej się czuł nad ranem. Wczoraj przed świtem był tak zmęczony, że gotów był zrezygnować z walki. – „Ale mobilizowaliśmy go na różne sposoby. Powtarzaliśmy: Errol, zostało tylko kilka godzin. Nie masz prawa teraz zasnąć” – wspomina Ewa Solarczyk, koleżanka studenta. [...] Errol Muzawazi już rok temu ustanowił rekord na najdłuższy wykład. Referował go wtedy 62 godz. 30 min. – „Tym razem było łatwiej, bo miałem doświadczenie. A teraz marzę tylko o tym, aby się wyspać” – zauważył. Nie ma jednak zamiaru spać długo. – „Nie mam za bardzo czasu na to, bo w najbliższy wtorek czeka mnie egzamin z logiki” – dodaje<sup>27</sup>.

W spektaklu tym było mnóstwo zabawy, logiki niewiele. Gdzieś tam, na marginesie, snuje się demokracja, jak w innych opisywanych spektaklach nauka i wiedza. Jest jeszcze całkiem poważny problem, czy prezydent Mugabe, jeden z najgłębszych i najbardziej szkodliwych dyktatorów Afryki, człowiek, który z powodów rasistowskich doprowadził Zimbabwe (dawna Rodezja) do całkowitej ruiny, pogratulował rodakowi rekordu. I czy przejął się jego wykładem o demokracji.

Pozostawmy powagę na boku, jakże inaczej czynić, gdy czytamy, że: „Pracownicy najstarszej uczelni w Polsce odpowiedzą dzieciom na wszelkie pytania”. Jakież to pytania stawiają dzieci, a nauka ochocho na nie odpowiada? Proszę bardzo:

Dlaczego wulkany zięją ogniem? Skąd wiadomo, że dinozaury to nie smoki? Co jest najmniejsze na świecie? Czy ryby piją wodę? Kiedy zaczniemy latać poza Układ Słoneczny? Czy będzie tabletką z wiedzą? Kto wymyślił piłkę nożną? Dlaczego jedni są biedni, a drudzy bogaci? Oto pytania, na które odpowiedzi poszukują dzieci. I wkrótce wykładowcy Uniwersytetu Jagiellońskiego będą się starać udzielić im odpowiedzi. Wzorem uniwersytetu w Tybindze, w Krakowie powstaje właśnie Uniwersytet Dzieci. [...] „Dziecko ma naturalną ciekawość świata i ogromny potencjał uczenia się, który rodzice nie zawsze potrafią umiejętnie wykorzystać. Jednocześnie zdają sobie sprawę, że nie wolno go zaprzepaścić. Uniwersytet Dzieci ma im pomóc” – mówi Agata Wilam z Fundacji Paideia, którą tworzy kilku pasjonatów. Uniwersytet Dzieci zapraszać będzie młodych słuchaczy w wieku 7–12 lat w soboty. Wykłady będą poruszały tematy ze wszystkich niemal dziedzin wiedzy; od historii po biotechnologię, od medycyny po ekonomię, od prawa po filozofię. Dzieci będą mogły uczestniczyć w różnorodnych zajęciach umożliwiających dużą aktywność: warsztaty, zajęcia laboratoryjne, wycieczki poznawcze. Będą korzystały z najlepszych sal wykładowych. Usiądą w miejscach zajmowanych na co dzień przez studentów. Będą mogły wysłuchać wykładów nauczycieli akademickich, a następnie z nimi podyskutować<sup>28</sup>.

Nie dość tego, buduje się w Krakowie „Ogród doświadczeń”.

Na sześciu hektarach prezentowane będą urządzenia pokazujące prawa fizyki. Będzie to pierwszy taki park w Polsce [...]. Park wyposażony będzie w urządzenia edukacyjne, które obrazować będą różne prawa fizyki, np. związane z oddziaływaniem siły (huśtawki, elementy ukazujące działanie siły

<sup>27</sup> Ana: *Marzy, by porządnie się wyspać*. GK 2005, 26–28 marca, s. 7.

<sup>28</sup> N: *Nie z tej ziemi*. DP 2007, 23 maja, s. 8.

grawitacji), z utrzymywaniem równowagi (równoważnie, obrotowe tarcze, trampolina), dotyczące zjawisk drgań i fonii, związane z działaniem wody (turbiny wodne), ze zmysłami: dotykiem, słuchem, węchem etc. – „Każdy będzie sam mógł doświadczyć zasad rządzących światem fizyki” – podkreśla Danuta Szymońska. Dodaje, że park będzie się stale rozwijał: co roku będą dochodzić nowe urządzenia, niektóre starsze będą przekazywane do szkół i przedszkoli. [...] Pomysłodawcy liczą też na aktywność środowisk naukowych, pasjonatów, modelarzy, którzy zechcą pomóc w wymyślaniu, konstruowaniu i wykonywaniu kolejnych urządzeń<sup>29</sup>.

Tak oto dochodzimy do doskonałej symbiozy nauki, wiedzy naukowej i zabawy, do perfekcyjnego połączenia myśli i jej realizacji. Myśl brzmi: uczyć bawiąc, bawić ucząc. Skąd jednak ta ironia zaprezentowana przeze mnie w trakcie referowania kolejnych spektakli zrodzonych z tej idei? Skąd niepokój i wątpliwości, jakże osobliwe w atmosferze powszechnego poparcia dla idei uczenia poprzez zabawę?

Niech podstawą moich wątpliwości będą słowa kilku sceptyków, których opinie i obawy podzielam. „[...] znajdziemy opinie – pisze Neil Postman – że dzieci najlepiej uczą się wówczas, gdy są zaciekawione przedmiotem swej nauki. Spotkamy też wypowiedzi – na przykład Platona i Deweya – mówiące, że rozum najlepiej rozwija się wówczas, gdy ma swoje korzenie w silnym uczuciowym podłożu. Znajdziemy też takich, którzy są zdania, że uczenie się najbardziej ułatwia sympatyczny i życzliwy nauczyciel. Nikt wszakże nigdy jednak nie powiedział ani nie zasugerował, że istotną wiedzę można skutecznie, trwale i wiarygodnie osiągnąć wówczas, gdy edukacja jest rozrywką. Filozofowie wychowania założyli, że nabywanie cech kulturowych jest procesem trudnym, ponieważ nieodłącznie wiąże się z narzucaniem ograniczeń. Dowodzili, że uczenie się musi przebiegać w jakimś porządku, że wytrwałość i odrobina potu są nieodzowne, że przyjemności jednostki muszą często ustępować na rzecz dobra trwałości grupy i że kształcenie w sobie krytycyzmu oraz koncepcyjnego i ścisłego myślenia nie przychodzi młodemu człowiekowi łatwo, lecz bywa ciężko wywalczonym zwycięstwem. Cycero wręcz zauważył, że celem edukacji jest wyzwolenie ucznia z tyranii teraźniejszości, co nie może być przyjemne dla młodzieży, która twardo walczy o to, by robić coś przeciwnego, to znaczy – przystosować się do bieżącej rzeczywistości”<sup>30</sup>.

Postmanowi wtóruje Marcin Głowacki: „Do niedawna proces przekazywania wiedzy był ciężką pracą polegającą między innymi na kształtowaniu świadomości człowieka. Obecnie ma się stać rodzajem zabawy. Zarówno dla kształcących jak i kształconych. Szlachetny ideał harmonijnej edukacji człowieka trwa wprawdzie w okopach zacisznych sal uniwersyteckich, jednak kibice sportowi, młodzież spędzająca godziny na przyszkolnych boiskach i ich koledzy – użytkownicy komputerów, zamiast być uczestnikami procesu harmonijnej edukacji, od najmłodszych lat

<sup>29</sup> WT: *Fizyka w parku*. DP 2006, 5 kwietnia, s. I.

<sup>30</sup> N. Postman: *Zabawić się na śmierć. Dyskurs publiczny w epoce show-businessu*. Tłum. L. Niedzielski. Warszawa 2002, s. 207–208.

są przygotowywani do wypełniania roli konsumentów dóbr, do prowadzenia życia, którego celem jest popkulturowy hedonizm<sup>31</sup>.

I jeszcze raz w tym kontekście zacytuję Postmana, który zadaje pytanie, czego uczą się dzieci (także młodzież i dorośli), uczestnicząc w popularnonaukowych imprezach, także w rodzaju tych, które wcześniej omówiłem. Powiada on: „Głównie uczą się, że zdobywanie wiedzy jest formą rozrywki albo, ściślej, że wszystko, co jest warte przyswojenia, może lub powinno przyjąć formę rozrywki<sup>32</sup>”.

Gdy tego rodzaju wiedza zostanie przyswojona przez wszystkich, a choćby tylko przez większość, powstanie sytuacja, w której „życie kulturalne zostaje zdefiniowane na nowo jako nieustające pasmo rozrywki, kiedy publiczna rozmowa upodabnia się do niemowlęcego gaworzenia, kiedy wreszcie społeczeństwo staje się widownią, a jego interes publiczny wodewilowym spektaklem – narodowi zagraża niebezpieczeństwo; a możliwość śmierci kultury staje się nieuchronna<sup>33</sup>”.

Jeśli myślę czasem o śmierci kultury, o śmierci świata, który jest moim światem, przeze mnie akceptowanym, to śmierć tę widzę jako całkowity triumf konsumpcji i zabawy połączony z zanikiem sfery powagi.

<sup>31</sup> M. Głowacki: *Gry i zabawy (komputerowe)*. „Arcana” 2000, nr 31, s. 179.

<sup>32</sup> N. Postman: *Zabawić się...*, s. 217.

<sup>33</sup> *Ibidem*, s. 220.

### **Science and knowledge in a ludic performance in the spaces of a contemporary city**

#### Summary

A contemporary consumption society has become the society of fun, which means that fun and entertainment are playing a more and more important role in its culture. A social range and availability of forms of fun broaden. A number of its forms and places of realization grows. Fun is given more and more time, especially in city conglomerations.

Among the areas of a socio-cultural life one can also find the ones that, as some researchers believe, are strongly placed in the sphere of seriousness. These cover science and knowledge. According to the author, also these spheres of life are not free from the ludic pressure. Innumerable festivals, fairs, science fairs and days, taking place in closed spaces, but also in the open-air of a contemporary university city, compete with one another in a ludic presentation of science and knowledge.

A symbiosis of fun, science and knowledge seems to be a perfect realization of the idea: to teach entertaining, to entertain teaching. However, it raises certain doubts. The author of the article quotes the warnings, among others, by Neil Postman, who believes that such a light, easy and pleasurable ludic education does not give a reliable and deep knowledge. The education, and knowledge gain should not be an entertainment, but also a hard work. A belief becoming more and more common in



the society that everything that is worth familiarising with may or even should take on the form of entertainment, is disastrous and typical of the times when the sphere of seriousness and fun intermingled almost completely.

### **Wissenschaft und Wissen in einem Vergnügungsspektakel der heutigen Stadt**

#### Zusammenfassung

Die gegenwärtige Konsumgesellschaft ist eine Spielgesellschaft geworden, was heißt, dass Spiel und Unterhaltung immer größere Rolle in ihrer Kultur spielen. Das Spiel erfasst mit seiner Reichweite immer größere Bereiche, es ist leicht zugänglich und es gibt immer mehr Stätte, in denen sich die Einwohner (besonders die Stadteinwohner) amüsieren dürfen.

Unter den Bereichen des gesellschafts-kulturellen Lebens gibt es solche Bereiche wie Wissenschaft und Wissen, die nach manchen Forschern besonders ernst wahrgenommen werden. Im vorliegenden Artikel vertritt der Verfasser die Meinung, dass auch auf diese Bereiche ein Vergnügungsdruck ausgeübt wird. Unüberschaubare in geschlossenen Hochschulräumen und in den gegenwärtigen Universitätscampen veranstaltete wissenschaftliche Festspiele, Märkte, Messen und Feste wetteifern miteinander in einer Vergnügungspräsentation von den einzelnen Wissenschaftszweigen. Die Symbiose von Spiel, Lehre und wissenschaftlichem Wissen scheint eine perfekte Verwirklichung der Idee: „lehren Spaß machend, lehrend Spaß machen“ zu sein. Sie muss jedoch Zweifel wecken. Der Verfasser erinnert aber u. a. an Neil Postmans Warnungen, dass eine leichte und angenehme Vergnügung bringende Bildung kein fundiertes und tiefes Wissen zur Folge hat. Die Bildung, das Lernen sollen kein Vergnügen, sondern eine solide, schwere Arbeit sein. Die sich in der Gesellschaft verbreitende Überzeugung, die Kenntnisse können und sollen in einer Vergnügungsform beigebracht werden, ist eine verderbliche Meinung, die für solche Zeit typisch war, als die Ernst- und Spielsphäre fast völlig miteinander vermischt waren.